

Nie złożę lustracyjnego oświadczenia bo nie chcę się przyczynić do powstawania państwa opresyjnego

Co to jest państwo opresyjne? Przypomnijmy, że do istoty polityki należy walka o władzę: walka, żeby ją zdobyć, a zdobytą utrzymać. W rzetelnej demokracji jest to rodzaj konkurencji, która służy rozwojowi państwa, jak konkurencja rynkowa służy gospodarce. **Państwo opresyjne** cechują metody zmagania o władzę mniej twórcze, bardziej destrukcyjne. Mogą się one pojawić również w demokracji, ale takiej, gdzie lęgną się już załóżki choroby, która w skrajnym przypadku przechodzi w totalitaryzm. Państwo opresyjne nie musi być zaraz totalitarne, ale do zrozumienia jego natury trzeba mieć na uwadze oba krańce skali: ten rzetelnie demokratyczny i ten totalitarny.

Różnice dotyczą posługiwania się prawem. W zdrowej demokracji prawo tak jest tworzone, żeby służyło sprawności, rozwojowi i bezpieczeństwu państwa. W reżimie zaś opresyjnym tak się je tworzy, by "legalnie" eliminować konkurentów do władzy. A także pozbawiać wpływów te grupy i trendy w społeczeństwie, które mogłyby wspierać konkurentów. Gdy używa się do tego środków legislacyjnych, a nie eliminuje się przeciwników fizycznie, nie ma jeszcze totalitaryzmu, ale pamiętajmy o zjawisku równi pochyłej. W totalitaryzmie ludzie myślący inaczej niż władza lękają się o swe życie, w łagodniejszej zaś wersji państwa opresyjnego muszą się lękać jedynie o pracę, karierę zawodową, szanse udziału w życiu publicznym czy środki utrzymania.

Ustawa lustracyjna 2007 godzi w środowiska takie jak prawnicze, dziennikarskie, akademickie. One bowiem obiektywnie, z samej natury zawodów (nawet gdy różnorodność temperamentów czyni wyjątki), są nośnikami idei liberalno-demokratycznych, jak i beneficjentami cywilizacji europejskiej (z którą naszej ustawie jest nie po drodze). To, że zmierza się do ich eliminacji z życia publicznego, widać choćby w takim oto kuriozalnym zapisie ustawy.

Zapis ten domaga się składania oświadczeń samo-lustracyjnych, choć dla ujawnienia winnych są one zbędne, skoro i tak będą publikowane listy osób powiązanych z SB, i skoro oświadczenia mają być sprawdzane w IPN przez konfrontację z teczkami. Nie wnoszą więc one żadnej nowej informacji, która przydałaby się IPN-owi w jego działalności oskarżycielskiej. Jeden zatem zostaje ich realny skutek: można będzie represjonować i pozbawiać wpływu społecznego tych, co oświadczeń nie złożą, jak i tych, którym zarzuci się kłamstwo. O zarzut ten niesłychanie łatwo, bo ustawodawca zatroszczył się o to, żeby nikt nie miał pewności, czy nie podpada pod jedną z niezliczonych kategorii podejrzanych, które są definiowane tak mętnie, że IPN ma kolosalną swobodę interpretacji. Np. rektor seminarium duchownego, który chodził do Urzędu Wyznań bronić kleryków przed poborem do wojska, ujawnił przy tej okazji ich stan liczbowy, a to może być uznane za dostarczenie potrzebnej PRL-owi informacji. Wobec tej perfidnej pułapki, pewien wybitny logik z UJ używa w swym oświadczeniu tautologii logicznej: "byłem współpracownikiem lub nim nie byłem". Sytuacja, gdy szuka się dla własnego bezpieczeństwa takich wybiegów świadczy o niedorzeczności i perfidności ustawy.

Jako ktoś, kto ma ambicję być człowiekiem myślącym (będąc też z zawodu nauczycielem logiki), a dzięki dacie urodzenia nabierał sporo doświadczeń historycznych, nie mogę się tłumaczyć, że nie przewiduję fatalnych skutków społecznych takiego ustawodawstwa; choćby tych, o których mówi Uchwała Kolegium Prezydium Rektorów z dnia 23 marca 2007.

Jaki wkład w zapobieżenie tym skutkom może mieć moja mikroskopijna osoba? Żeby sobie odpowiedzieć, przywołuję myśl Czesława Miłosza: **lawina biegnie od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach**. Pytam siebie teraz, czy jako jeden z kamyczków przyczynię się do zahamowania lawiny opresyjności, gdy złożę oświadczenie autolustracyjne, choć nie miałem żadnych związków z SB? Czy raczej wtedy dopiero będę jednym z kamyczków sprawczych, gdy odmówię podpisu? Odpowiedź jest dla mnie jasna: tylko wtedy, gdy będą odmowy, i gdy zsumują się one w tysiące i tysiące, staną się faktem znaczącym w zapobieganiu opresyjności państwa.

Mogę sobie wyobrazić, że ktoś takiej wizji wydarzeń nie podziela. A trudno go będzie do niej przekonać, gdy ma inne doświadczenia lub inne wartości polityczne (przyjmę więc ze spokojem fakt zachowań odmiennych od mojego, ale co do mojego nie mam cienia wątpliwości).

Wartością polityczną najwyższą jest **cywilizacja europejska**. Składa się na nią, po pierwsze, idea **państwa prawa**, a w niej zawiera się domniemanie niewinności, odpowiedzialność indywidualna, zasada zaufania między państwem i obywatelem oraz zakaz stosowania prawa wstecz. Po drugie, kolosalne sukcesy tej cywilizacji w podnoszeniu poziomu życia materialnego i duchowego biorą się z wszechobecności **nauki i techniki**. Ten drugi aksjomat myślenia europejskiego wyraził się w tzw. **Strategii Lizbońskiej** UE, mającej mobilizować całą wspólnotę do znalezienia się w ścisłej czołówce postępu nauki. Tymczasem, jeden z członków UE doprowadza do eliminacji z działalności badawczej zastępy swych najlepszych specjalistów, marnuje potencjał wiedzy nauczycieli, skazuje na milczenie świątłych, wysoko wykształconych publicystów – w każdej z tych kategorii pozbawiając pracy i zakazując na lat dziesięć wykonywania zawodu. A to z tej racji, że wzięli się – odmową poparcia ustawy w tej absurdalnej postaci – czynnie protestować przeciw niszczeniu w polskim prawie standardów europejskich.

Jest jeszcze sprawa, która zaczyna tak niepokoić Polaków, a patologia lustracji ów niepokój tak powiększa, że nie można sprawy tej nie wspomnieć. Jest to napięcie między dumą i wstydem z bycia Polakiem. Każdy naród ma swoje powody do dumy z racji zasług dla świata, ale nie każdy jednakowo wielkie. My mamy szczególne. Trzy razy w ubiegłym wieku ratowaliśmy cywilizację. W 1920, gdy u sąsiadów wybuchały rewolucje komunistyczne, Polacy nie tylko że nie popadli w rewolucyjny obłęd, ale z jakże kruchymi siłami zdołali ocalić Europę przed nawałą sowiecką. W 1939 uruchomili zapłon wojny przeciw barbarzyństwu hitlerowskiemu, a siła intelektualna polskiej nauki, będąca u źródeł sukcesu Enigmy, walczy się przyczyniła do wygrania tej wojny. W latach 1980-1989, od Solidarności do Okrągłego Stołu i wyborów, podkopaliśmy skutecznie system komunistycznego absurdu zagrażający agresją całemu światu. A w epopei pokonywania komunizmu przez wolny świat są aż cztery polskie nazwiska: Karol Wojtyła, Ryszard Kukliński, Zbigniew Brzeziński. Czwarte trzeba traktować jako symboliczny skrót dla plejady ofiarnych postaci opozycji, a wiemy, że brzmi ono Lech Wałęsa.

I oto po dniach chwały przychodzą dla Polaków dni upokorzenia i wstydu. Zagraniczni politycy, uczeni, publicyści i zwykli obywatele zdumiewają się tym, że Polacy spadli na taki poziom ignorancji, pomiatania standardami państwa prawa oraz politycznego zaciętrzewienia: że powstała taka ustawa lustracyjna, z jaką właśnie mamy do czynienia. Niektórzy proszą polskich rozmówców, żeby powtórzyć im pewne sformułowania ustawy kilka razy, bo nie dowierzają, że mogły zaistnieć takie niedorzeczności. Nie jedyny to powód do wstydu, ale gdy kompromitują się słowem lub uczynkiem poszczególni politycy, można to złożyć na karb rozrzutu statystycznego: w dużej populacji bywają i takie przypadki. Ale co się tyczy ustawy lustracyjnej, gdy uchwalono tę z lipca 2006 (niedorzeczną inaczej niż obecna, ale nie mniej), to Sejm, prawie cały, oklaskał ten fakt z entuzjazmem. Tu już od wstydu za ojczyznę trudno się wybronić. I to jest jeszcze jeden powód, dla którego nie złożę oświadczenia autolustracyjnego. Odczuwając wstyd za niektórych rodaków, przynajmniej nie będę wstydził się za siebie.¹

¹ W postaci elektronicznej tekst ten jest dostępny z odsyłacza na stronie: remedia.edu.pl/2007/lustracja/index.html